

**Max Paradox**

**PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!**

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

# **Wakacje z Przyjaciółmi Brzmiały Lepiej w Grupowym Czacie**

Jak ustalić budżet, tempo, noclegi i oczekiwania  
przed wspólnym wyjazdem, żeby wrócić z wakacji  
nadal będąc znajomymi



**Mamy problem. Ale spokojnie.  
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

# Wakacje z Przyjaciółmi Brzmiały Lepiej w Grupowym Czacie

Jak ustalić budżet, tempo, noclegi i  
oczekiwania przed wspólnym wyjazdem,  
żeby wrócić z wakacji nadal będąc  
znanymi

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ALL-IN Rafał Płonkowski  
2026  
ISBN 9788384834008

# SPIS TREŚCI

|                                                                                          |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| INTRO .....                                                                              | 5   |
| Rozdział 1 - Przyjaźń to nie wspólny styl<br>podróżowania .....                          | 10  |
| Rozdział 2 - Ten sam wyjazd, cztery różne portfele .....                                 | 18  |
| Rozdział 3 - Nocleg to nie tylko miejsce, w którym<br>śpicie .....                       | 27  |
| Rozdział 4 - „Będziemy spontaniczni” też jest planem,<br>tylko zwykle cudzym .....       | 35  |
| Rozdział 5 - „Mi wszystko jedno” to nie jest informacja.....                             | 43  |
| Rozdział 6 - Czasem nie jesteście pokłóceni. Czasem<br>jesteście po prostu głodni .....  | 51  |
| Rozdział 7 - Wspólny wyjazd nie oznacza, że ktoś<br>zostaje rodzicem grupy .....         | 59  |
| Rozdział 8 - Nie róbcie z jednej irytacji zebrania całej<br>grupy .....                  | 68  |
| Rozdział 9 - Ustalcie, co robicie razem, a czego nie<br>musicie robić razem .....        | 77  |
| Rozdział 10 - Zamiast zgadywać, zróbcie<br>dziesięciominutowy reset .....                | 85  |
| Rozdział 11 - Każdy ma prawo do jednej rzeczy<br>naprawdę ważnej .....                   | 93  |
| Rozdział 12 - Zmiana planu jest normalna.<br>Zaskakiwanie nią wszystkich już nie .....   | 100 |
| Rozdział 13 - Samochód jest środkiem transportu, nie<br>testem przyjaźni na kołach ..... | 108 |

|                                                                                                    |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 14 - Potrzebujecie zasad na moment, kiedy ktoś mówi „ja odpadam” .....                    | 117 |
| Rozdział 15 - Kiedy jedna osoba naprawdę zaczyna psuć wyjazd.....                                  | 125 |
| Rozdział 16 - Nie każdy kompromis jest dobrym kompromisem .....                                    | 133 |
| Rozdział 17 - Pokłóciliście się. Teraz najważniejsze jest nie zepsuć reszty wyjazdu .....          | 141 |
| Rozdział 18 - Problemy rzadko zaczynają się od awantury. Najpierw pojawiają się małe sygnały ..... | 150 |
| Rozdział 19 - Nie czekajcie z podsumowaniem do momentu, kiedy pamięć wszystko wygładzi .....       | 158 |
| Rozdział 20 - Dobry wspólny wyjazd nie potrzebuje idealnej grupy .....                             | 166 |

# INTRO

Jest 9:12 rano, trzeci dzień wspólnego wyjazdu. Jedna osoba jest już ubrana, po śniadaniu i ma otwartą mapę z trasą obejmującą cztery atrakcje, punkt widokowy, lokalny targ i restaurację, którą „trzeba koniecznie zobaczyć, bo ma 4,8”. Druga właśnie się obudziła i z łóżka informuje, że na wakacjach nie zamierza funkcjonować przed jedenastą. Trzecia pyta, czy dziś naprawdę trzeba gdzieś jechać, skoro basen wygląda całkiem dobrze. Czwarta patrzy na menu śniadaniowe i zaczyna podejrzenie długo milczeć, bo ktoś właśnie zaproponował lokal, w którym omlet kosztuje tyle, ile ona planowała wydać na jedzenie przez pół dnia. W grupowym czacie sprzed trzech miesięcy wszyscy byli zgodni. „Będzie super”. „Na luzie”. „Bez spiny”. „Jakoś się dogadamy”. To ostatnie zdanie powinno czasem pojawiać się w aplikacji z małą czaszką obok.

Wspólne wakacje mają wyjątkową zdolność ujawniania różnic, które w zwykłym życiu można przez lata elegancko omijać. Możesz przyjaźnić się z kimś od dekady i nie mieć pojęcia, że dla niego „niedrogi nocleg” oznacza designerski apartament z widokiem, o ile akurat jest promocja. Możesz znać czyjś gust muzyczny, historię wszystkich jego byłych związków i imię psa jego rodziców, ale dopiero na lotnisku odkryć, że „przyjedźmy trochę wcześniej” oznacza dla niego dziewięćdziesiąt minut przed odlotem, a dla ciebie trzy godziny, dokumenty w osobnej koszulce i gotowość do osobistego przeprowadzenia inspekcji skrzydła. Przyjaźń doskonale radzi sobie z kawą raz w tygodniu. Nie zawsze była projektowana do siedmiu dni wspólnego budżetu, jednej łazienki i debaty o tym, czy o 22:30 jest już „późno”, czy dopiero „zaczyna się wieczór”.

Problem zwykle nie polega na tym, że podróżujemy z niewłaściwymi ludźmi. Częściej podróżujemy z ludźmi, których bardzo lubimy, ale zakładamy, że skoro dobrze się dogadujemy, to automatycznie podobnie odpoczywamy. A to dwie zupełnie różne kompetencje. Można świetnie rozmawiać przez pięć godzin przy kolacji i fatalnie znosić pięć godzin wspólnej jazdy samochodem. Można mieć identyczne poczucie humoru i całkowicie odmienne podejście do pieniędzy. Można razem chodzić na koncerty, a potem odkryć, że jedna osoba uważa urlop za okazję do zobaczenia wszystkiego, druga za prawo do nierobienia niczego, a trzecia chciałaby zobaczyć wszystko, ale najlepiej bez chodzenia. Żadna z tych wersji nie jest z definicji zła. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy każdy uważa swoją wersję za tak oczywistą, że nie trzeba o niej rozmawiać.

Dlatego wiele wspólnych wyjazdów psuje się nie podczas wielkiego konfliktu, lecz znacznie wcześniej - na etapie sympatycznych niedopowiedzeń. „Weźmiemy coś fajnego” zamiast ustalenia standardu noclegu. „Nie będziemy przesadzać z wydatkami” zamiast określenia, co dla każdego znaczy przesadzać. „Trochę pozwiedzamy” zamiast odpowiedzi na pytanie, czy „trochę” oznacza jeden spacer dziennie, czy pobudkę o siódmej, bo parking pod zabytkiem szybko się zapełnia. „Každy robi, co chce” brzmi cudownie, dopóki pierwsza osoba rzeczywiście nie zrobi tego, co chce, i okaże się, że reszta spodziewała się jednak czegoś zupełnie innego. Grupowy czat sprzyja entuzjazmowi. Jest tam dużo płomyków, serduszek, linków do hoteli i ludzi piszących „ja jestem za wszystkim”. Znacznie rzadziej pojawia się wiadomość: „Dobrze, ale ile maksymalnie płacimy dziennie i co robimy, jeśli połowa chce

wycieczkę za sto euro, a połowa nie?". A szkoda, bo właśnie takie mało romantyczne pytania bardzo romantycznie ratują później atmosferę.

Nie chodzi o to, żeby przed urlopem sporządzić między przyjaciółmi traktat międzynarodowy, powołać ministra transportu i ustalić procedurę arbitrażu w sprawie leżaka. Wspólny wyjazd nie powinien wymagać instrukcji obsługi grubszej niż przewodnik po kraju. Potrzebuje jednak kilku jasnych ustaleń, które zdejmują z przyjaźni obowiązki telepatycznego przewidywania cudzych potrzeb. Im wcześniej wiadomo, ile mniej więcej chcemy wydać, jak intensywnie chcemy spędzać dni, czego oczekujemy od noclegu, ile czasu chcemy być razem i co dla każdego jest naprawdę ważne, tym mniej rzeczy trzeba negocjować w chwili, gdy wszyscy są zmęczeni, głodni, spoceni i stoją z walizkami przed apartamentem, którego zdjęcia najwyraźniej wykonywał człowiek specjalizujący się w fotografowaniu dwunastu metrów kwadratowych tak, by wyglądały jak skrzydło pałacu.

Być może masz już za sobą taki wyjazd. Może pamiętasz rachunek podzielony „po równo”, mimo że jedna osoba zamówiła sałatkę i wodę, a druga stek, trzy koktajle i coś „dla wszystkich”, czego potem głównie sama próbowała. Może pamiętasz codzienne czekanie na kogoś, kto na pytanie „za ile będziesz gotowy?” odpowiadał „pięć minut”, używając własnego systemu chronologicznego, w którym pięć minut odpowiada mniej więcej trzydziestu siedmiu ziemskim. Albo sytuację odwrotną - miał być luźny urlop, a po dwóch dniach orientujesz się, że odpoczynek odbywa się według harmonogramu przypominającego objazd delegacji rządowej. Takie napięcia łatwo potraktować jak dowód, że ktoś jest egoistyczny, skąpy, rozrzutny, marudny albo

kontrolujący. Czasem rzeczywiście czyjeś zachowanie jest problemem. Bardzo często jednak najpierw zderzają się niewypowiedziane założenia, a dopiero potem ludzie zaczynają nadawać sobie niezbyt eleganckie etykiety.

Ta książka jest po to, żeby większość tych zderzeń przesunąć z wakacyjnego chodnika do spokojnej rozmowy przed wyjazdem. Nie po to, by zaplanować każdą godzinę, ale żeby wiedzieć, które rzeczy warto ustalić, a które można z przyjemnością zostawić przypadkowi. Nauczysz się rozmawiać o pieniądzach bez robienia z tego kontroli skarbowej znajomych, uzgadniać tempo bez głosowania nad każdym wyjściem z hotelu, wybierać noclegi według rzeczywistych potrzeb zamiast najbardziej fotogenicznego balkonu oraz nazywać własne oczekiwania zanim zamienią się w ciche pretensje. Przyjrzymy się też temu, co zrobić, gdy mimo wszystkich ustaleń plan się rozsypie, ktoś zmieni zdanie, pojawi się zmęczenie albo jedna osoba będzie chciała robić coś zupełnie innego niż reszta. Bo dobry wspólny wyjazd nie polega na tym, że wszyscy przez cały czas chcą tego samego. Taka grupa istnieje głównie na zdjęciach reklamowych biur podróży.

Najważniejsza zmiana jest prostsza, niż może się wydawać: przestać traktować różnice jak awarię przyjaźni. Jeśli ty chcesz wydać mniej, nie znaczy to automatycznie, że psujesz zabawę. Jeśli ktoś potrzebuje dwóch godzin samotności, nie oznacza to, że nagle nienawidzi całej grupy. Jeśli jedna osoba chce leżeć na plaży, a druga wejść na górę, nie trzeba organizować pojedynku o prawdziwe znaczenie słowa „wakacje”. Można ustalić, kiedy działacie razem, kiedy osobno, gdzie potrzebny jest kompromis, a gdzie kompromis byłby po prostu rozwiązaniem, z którego nikt nie jest zadowolony. Paradoksalnie im mniej próbujecie

być idealnie zgodną grupą, tym łatwiej naprawdę dobrze spędzić czas.

Zanim więc kupicie bilety, zarezerwujecie apartament z „kameralną łazienką” i dodacie do grupowego czatu kolejne trzydzieści siedem linków podpisanych „a może to?”, warto zrobić jedną rzecz: potraktować rozmowę o oczekiwaniach jako część przygotowania do podróży, a nie znak, że coś jest z wami nie tak. Dobre wakacje z przyjaciółmi nie wymagają identycznych portfeli, identycznej energii ani identycznej definicji odpoczynku. Wymagają tylko wystarczająco dużo szczerości przed wyjazdem, żeby nie trzeba było odkrywać wszystkiego metodą terenową. Bo celem nie jest stworzenie grupy, która nigdy się nie irytuje. Celem jest wrócić z nowymi zdjęciami, kilkoma historiami, może jednym kompromitującym nagraniem - i nadal mieć ochotę spotkać się ze sobą po powrocie.

# Rozdział 1 - Przyjaźń to nie wspólny styl podróżowania

Na etapie planowania wszystko wygląda podejrzanie łatwo. Ktoś wrzuca na grupę zdjęcie turkusowej zatoki, ktoś odpowiada „TAK!!!”, trzecia osoba dodaje palmę, czwarta serduszko, a po pięciu minutach grupa zachowuje się tak, jakby właśnie jednogłośnie zatwierdziła budżet, trasę, standard hotelu, godzinę pobudki, częstotliwość posiłków i politykę dotyczącą klimatyzacji. W rzeczywistości zatwierdziliście zdjęcie zatoki. To wszystko. Każdy zobaczył na nim coś innego: jedna osoba wyobraziła sobie siedem dni na leżaku, druga bazę wypadową do codziennych wycieczek, trzecia romantycznie uznała, że „będziemy spontaniczni”, a czwarta już mentalnie sprawdziła, czy w pobliżu można wynająć samochód bez limitu kilometrów. Potem pada zdanie „mamy podobny klimat, będzie super” i właśnie wtedy zaczyna się mały eksperyment społeczny pod tytułem: jak długo cztery dorosłe osoby mogą funkcjonować na podstawie założenia, że słowo „wakacje” oznacza dla wszystkich to samo.

Przyjaźń sprzyja temu błędowi, ponieważ daje poczucie znajomości drugiego człowieka. Skoro wiesz, jaką kawę zamawia, czego nie je, z czego się śmieje i z kim nie chce już nigdy rozmawiać po pewnym weselu sprzed sześciu lat, łatwo uznać, że znasz również jego podróżnicze potrzeby. Tymczasem codzienna relacja odśladania tylko część człowieka. Spotykacie się przez kilka godzin, a potem każdy wraca do własnego mieszkania, własnego rytmu i własnej łazienki, która - co zaskakujące - okazuje się jednym z fundamentów pokoju społecznego. Podczas wyjazdu znikają

te naturalne przerwy. Nagle dowiadujesz się, że twój bardzo sympatyczny znajomy przed pierwszą kawą komunikuje się głównie westchnieniami, ktoś inny potrzebuje godziny, żeby wyjść z domu, a osoba uchodząca za najbardziej wyluzowaną przeżywa wewnętrzny kryzys, jeśli plan dnia nie jest znany poprzedniego wieczoru. To nie są ukryte wady charakteru. To rzeczy, których wcześniej po prostu nie mieliście okazji zobaczyć w wysokim stężeniu.

Pierwszym zadaniem przed wspólnym wyjazdem nie jest więc wybór kierunku, lecz oddzielenie dwóch zdań: „lubię tych ludzi” i „wiem, jak oni podróżują”. Pierwsze może być stuprocentowo prawdziwe przy całkowitej niewiedzy na temat drugiego. Co więcej, nawet jeśli byliście kiedyś razem na weekendzie, tygodniowy urlop może uruchomić zupełnie inne potrzeby. Dwie noce łatwo przeżyć na kompromisach, które przez osiem dni zaczynają przypominać karę administracyjną. Jednego dnia można wstać o szóstej, bo „przecież raz dam radę”. Jeśli jednak ktoś chce tak zaczynać każdy dzień, wakacyjny optymizm może zniknąć szybciej niż bezpłatne miejsca parkingowe przy plaży. Dlatego zanim zaczniecie pytać, gdzie lećcie, warto zapytać, jak każdy z was wyobraża sobie zwykły dzień wyjazdu. Nie dzień idealny do wrzucenia na Instagram, tylko zwykły wtorek: o której mniej więcej wstajesz, ile rzeczy chcesz robić, jak długo potrafisz siedzieć w jednym miejscu, czy potrzebujesz planu i ile samotności jest dla ciebie zdrową dawką.

To pytanie działa lepiej niż klasyczne „jaki wyjazd wam pasuje?”, ponieważ ludzie odpowiadają na konkretną scenę, a nie na atrakcyjne hasła. Większość osób uważa się za „elastyczne”, dopóki elastyczność nie oznacza rezygnacji z czegoś, na czym im zależy. „Lubię i zwiedzać, i

odpoczywać" też brzmi wspaniale, ale nadal nie mówi nic. Dla jednej osoby może to oznaczać muzeum rano i plażę po południu, dla drugiej trzy intensywne dni, a potem trzy dni absolutnego bezruchu, zaś dla trzeciej zwiedzanie ogranicza się do przejścia z hotelu do restauracji inną ulicą niż poprzednio. Im bardziej ogólne słowa, tym łatwiej o pozorną zgodę. Zamiast pytać, czy lubicie aktywne wakacje, zapytajcie, ile godzin dziennie realnie chcecie być poza noclegiem. Zamiast „czy jesteś rannym ptaszkiem?", lepiej: „Czy wyjazd o ósmej rano trzy razy w tygodniu byłby dla ciebie okej?". Nagle abstrakcyjna zgodność zaczyna mieć godziny, kilometry i poziom zmęczenia.

Warto przy tym uważać na jeden odruch: ocenianie cudzych odpowiedzi. Jeśli ktoś mówi, że na wakacjach chce spać do dziesiątej, łatwo odpowiedzieć: „No ale szkoda dnia". Jeśli ktoś chce dużo zobaczyć, może usłyszeć: „Przecież mieliśmy odpoczywać". Jeśli ktoś lubi codziennie dobrze zjeść, pojawia się ktoś, kto z dumą informuje, że jemu wystarczy bułka z supermarketu. I nagle rozmowa, która miała zebrać informacje, zamienia się w konkurs na najbardziej prawidłowy model urlopu. Nie ma jednego. Człowiek, który przez cały rok pracuje na nogach, może marzyć o tygodniu nieruchomości. Ktoś siedzący całymi dniami przed komputerem może potrzebować ruchu od rana do wieczora. Jedna osoba odpoczywa, kiedy nic nie musi, druga wtedy, gdy wreszcie ma czas robić wszystko, na co zwykle nie starcza jej weekendu. Próba ustalenia, kto odpoczywa „lepiej", jest mniej więcej tak użyteczna jak debata, czy prawidłową temperaturą w sypialni jest osiemnaście czy dwadzieścia dwa stopnie. Odpowiedź brzmi: zależy, kto trzyma pilota od klimatyzacji.

Najprostsze narzędzie na tym etapie to coś, co można nazwać profilem podróży. Nie potrzeba arkusza z piętnastoma zakładkami ani formularza wymagającego numeru PESEL. Każda osoba odpowiada sobie i grupie na pięć krótkich kwestii: jakie tempo lubi, jak ważny jest dla niej komfort, ile wspólnego czasu oczekuje, ile planowania potrzebuje oraz czego zdecydowanie nie chce. Odpowiedzi powinny być możliwie konkretne. „Tempo: umiarkowane, maksymalnie jedna większa atrakcja dziennie”. „Komfort: mogę mieć prosty pokój, ale chcę własną łazienkę”. „Wspólny czas: chętnie większość dnia, ale nie musimy robić wszystkiego razem”. „Planowanie: chcę znać plan mniej więcej dzień wcześniej”. „Nie chcę: codziennych pobudek przed ósmą”. Taki zestaw nie rozwiązuje jeszcze żadnych sporów, ale pokazuje, gdzie one mogą się pojawić, zanim będziecie je rozwiązywać z plecakami na plecach i baterią telefonu na siedem procent.

Najważniejsze jest to, żeby szukać nie tylko podobieństw, ale także miejsc potencjalnego tarcia. Jeśli trzy osoby chcą luźnego tempa, a jedna planuje zobaczyć cały region w cztery dni, nie oznacza to, że trzeba natychmiast wyrzucić ją z czatu. Oznacza natomiast, że macie temat do ustalenia. Być może ta osoba część wycieczek zrobi sama. Być może grupa wybierze dwa intensywniejsze dni. Być może okaże się, że wszyscy chętnie pojedą w jedno miejsce, ale codzienny objazd nie ma szans powodzenia. Konflikt widoczny przed wyjazdem jest często znacznie mniej groźny niż konflikt odkryty na miejscu. Przed wyjazdem można jeszcze zmienić plan, nocleg, transport albo nawet skład niektórych aktywności. Na miejscu dochodzą pieniądze, zmęczenie i niezwykła zdolność ludzkiego mózgu

do interpretowania zdania „ja dziś zostanę” jako osobistego odrzucenia całej grupy.

Przy okazji warto rozprawić się z mitem, że dobra grupa wszystko robi razem. To bardzo atrakcyjna wizja na zdjęciu, ale średnio funkcjonalna w praktyce. Cztery dorosłe osoby mogą być bliskimi przyjaciółmi i jednocześnie nie potrzebować wspólnego uczestnictwa w każdej kawie, spacerze i zakupie magnesów. Im dłuższy wyjazd, tym bardziej możliwość rozdzielenia się działa jak zawór bezpieczeństwa. Dwie osoby mogą pójść na trekking, jedna zostać przy basenie, a czwarta odwiedzić miejsce, które resztę interesuje mniej więcej tak jak instrukcja obsługi pralki w języku fińskim. Potem spotykacie się wieczorem i każdy ma coś do opowiedzenia. To nie jest porażka wspólnego wyjazdu. To często właśnie sposób na jego uratowanie przed sytuacją, w której połowa grupy grzecznie uczestniczy w cudzych atrakcjach, a po czwartym dniu zaczyna się zastanawiać, czy można legalnie zgubić znajomych w obcym mieście.

W praktyce dobrze ustalić trzy kategorie rzeczy: „chcę robić razem”, „chętnie, ale nie muszę” oraz „wolę zrobić po swojemu”. Pierwsza kategoria powinna być krótka. Jeśli obejmuje wszystko od śniadania do wieczornego mycia zębów, nie jest kategorią, tylko programem kolonii. Mogą się tam znaleźć dwie wspólne wycieczki, konkretna kolacja, dzień na plaży albo cokolwiek, co jest ważne dla grupy. Druga kategoria obejmuje rzeczy, do których można dołączyć bez presji. Trzecia daje każdemu przestrzeń. Dzięki temu odmowa nie wymaga później procesu sądowego. „Ja dziś odpuszczę” staje się zwykłą informacją, a nie początkiem dyskusji: „Ale przecież przyjechaliśmy tu

razem". Przyjechaliście razem. Nie zostaliście połączeni chirurgicznie.

Szczególnie dużo napięć bierze się z niewypowiedzianej zasady, że grupa powinna decydować jednomyślnie. Brzmi demokratycznie, dopóki nie próbujecie wybrać restauracji dla sześciu osób. Jedna nie je mięsa, druga ryb, trzecia uważa, że makaron „może zjeść w domu”, czwarta chce coś lokalnego, piąta sprawdza oceny, a szósta od dwudziestu minut mówi „mi wszystko jedno”, odrzucając jednocześnie każdą propozycję. Wspólny wyjazd potrzebuje tolerancji dla decyzji wystarczająco dobrych. Jeśli miejsce spełnia najważniejsze warunki, nie zawsze trzeba szukać jeszcze czterdziestu dwóch alternatyw. To samo dotyczy planu dnia. Nie każda decyzja wymaga pełnej zgodności, zwłaszcza gdy udział w danej aktywności jest dobrowolny. Warto rozróżnić decyzje wspólne, które wpływają na wszystkich - na przykład nocleg czy wynajem samochodu - od decyzji osobistych, takich jak sposób spędzenia wolnego popołudnia.

Jeżeli rozmowa o stylu podróżowania brzmi wam sztucznie, wersja minimum jest bardzo prosta. Każda osoba kończy trzy zdania: „Na tym wyjeździe najbardziej zależy mi na...”, „Będzie mi trudno, jeśli codziennie będziemy...” oraz „Nie mam problemu z tym, żeby czasem...”. To można zrobić nawet na grupowym czacie. Jedna osoba napisze, że zależy jej na odpoczynku i nie chce porannych pobudek. Druga, że chce zobaczyć dwa konkretne miejsca i nie przeszkadza jej samodzielne zwiedzanie. Trzecia, że potrzebuje dobrego noclegu, ale jest elastyczna w kwestii planu. W pięć minut dowiecie się o sobie więcej niż z trzydziestu wiadomości „jak tam u was z planami?”. Najlepiej zrobić to przed zakupem rzeczy trudnych do zmiany, bo

informacja, że jedna osoba nie znosi jazdy samochodem, jest bardziej użyteczna przed wynajęciem auta na siedem dni niż po podpisaniu umowy.

Plan B jest potrzebny wtedy, gdy grupa nie chce rozmawiać, bo „przecież jakoś będzie”. Nie próbuj wtedy organizować poważnego zebrania z prezentacją. Zamiast tego użyj konkretnej decyzji jako pretekstu do wydobycia preferencji. Przy wyborze noclegu zapytaj: „Wolicie tańszy dalej od centrum czy droższy blisko?”. Przy planowaniu dnia: „Chciecie wyjeżdżać rano czy raczej bez sztywnych godzin?”. Przy wyborze liczby atrakcji: „Robimy jedną większą rzecz dziennie czy chcemy intensywniej?”. Ludzie często łatwiej odpowiadają na realny wybór niż na pytanie o filozofię wakacji. Jeśli nawet wtedy większość reaguje wyłącznie „mi wszystko jedno”, przyjmij zasadę, że brak preferencji oznacza zgodę na rozsądną decyzję osoby organizującej. To ważne, bo „mi wszystko jedno” nie powinno później magicznie zmieniać się w „nie tak sobie to wyobrażałem”.

Po czym poznać, że ten etap został wykonany? Nie po tym, że wszyscy mają identyczne odpowiedzi. Wręcz przeciwnie. Dobrze przeprowadzona rozmowa często ujawni kilka różnic, których wcześniej nie widzieliście. Sukcesem jest sytuacja, w której wiadomo, które z nich wymagają ustalenia, które można rozwiązać rozdzieleniem się, a które są tak istotne, że powinny wpłynąć na cały plan wyjazdu. Jeżeli jedna osoba potrzebuje codziennej aktywności, a druga codziennego odpoczynku, możecie to pogodzić. Jeśli natomiast jedna osoba oczekuje luksusowego hotelu, a druga planuje spać jak najtaniej, to nie jest drobna różnica stylu – to sygnał, że kolejne decyzje będą wymagały konkretnej rozmowy.

Zanim więc zaczniecie wybierać restauracje, transfery i kolor wypożyczonego samochodu, upewnijcie się, że każdy opisuje mniej więcej ten sam rodzaj podróży. Nie musicie być zgodni. Musicie wiedzieć, gdzie zgodni nie jesteście. Przyjaźń zniesie bardzo wiele różnic, jeśli nie każecie jej zgadywać, że te różnice istnieją. Najbliższy praktyczny ruch jest prosty: poproś każdą osobę, żeby opisała swój zwykły idealny dzień wyjazdu od pobudki do wieczora, bez używania słów „na luzie”, „spontanicznie” i „jakoś się dogadamy”. Te trzy zwroty brzmią niewinnie, ale w turystyce grupowej mają mniej więcej taką precyzję jak prognoza „pogoda będzie jakaś”.

## Rozdział 2 - Ten sam wyjazd, cztery różne portfele

Rozmowa o pieniądzach ma niezwykłą właściwość: większość ludzi uważa ją za niezręczną przed wyjazdem, a po wyjeździe potrafi rozmawiać o pieniądzach przez czterdzieści minut z dokładnością do dwóch euro i wspomnieniem sosu, którego nawet nie zamawiali. „Ja przecież nie jadłem tych przystawek”. „Ale były na środku”. „Na środku był też kwiatek i jakoś za niego nie płacimy”. Potem ktoś otwiera kalkulator, ktoś inny aplikację bankową, a trzecia osoba zaczyna rekonstruować rachunek tak, jakby badała przepływy finansowe międzynarodowej organizacji. Wszystko dlatego, że wcześniej grupa ustaliła budżet w sposób tradycyjny: „Nie róbmy drogo”. To zdanie ma tę samą wadę co „spotkajmy się wieczorem”. Dla jednej osoby oznacza siedemnastą, dla drugiej dwudziestą drugą, a ktoś trzeci pojawi się o dziewiętnastej i będzie szczerze przekonany, że wszyscy rozumieli to identycznie.

Pieniądze są jednym z najczęstszych źródeł napięcia na wspólnych wyjazdach właśnie dlatego, że różnice nie zawsze są widoczne. Można zarabiać podobnie i wydawać zupełnie inaczej. Można mieć wysokie dochody, ale oszczędzać na konkretny cel. Można zarabiać mniej, a akurat na urlop odkładać cały rok i chcieć pozwolić sobie na więcej. Do tego dochodzą priorytety: jedna osoba bez problemu zapłaci dwieście euro więcej za lepszy hotel, ale nie widzi sensu wydawania trzydziestu euro na kolację. Druga może spać w pokoju wyglądającym jak magazyn krzeseł, o ile wieczorem zje w świetnej restauracji. Trzecia nie potrzebuje ani jednego, ani drugiego, ale zamierza